

The book cover features a circular inset map of Poland in the center, showing a specific region. The background is a mix of a dark, textured rock-like surface at the top and a lush green forest scene at the bottom. The title is written in a bold, black, serif font.

GÓRSKIE WĘDRÓWKI
- TREKKING -

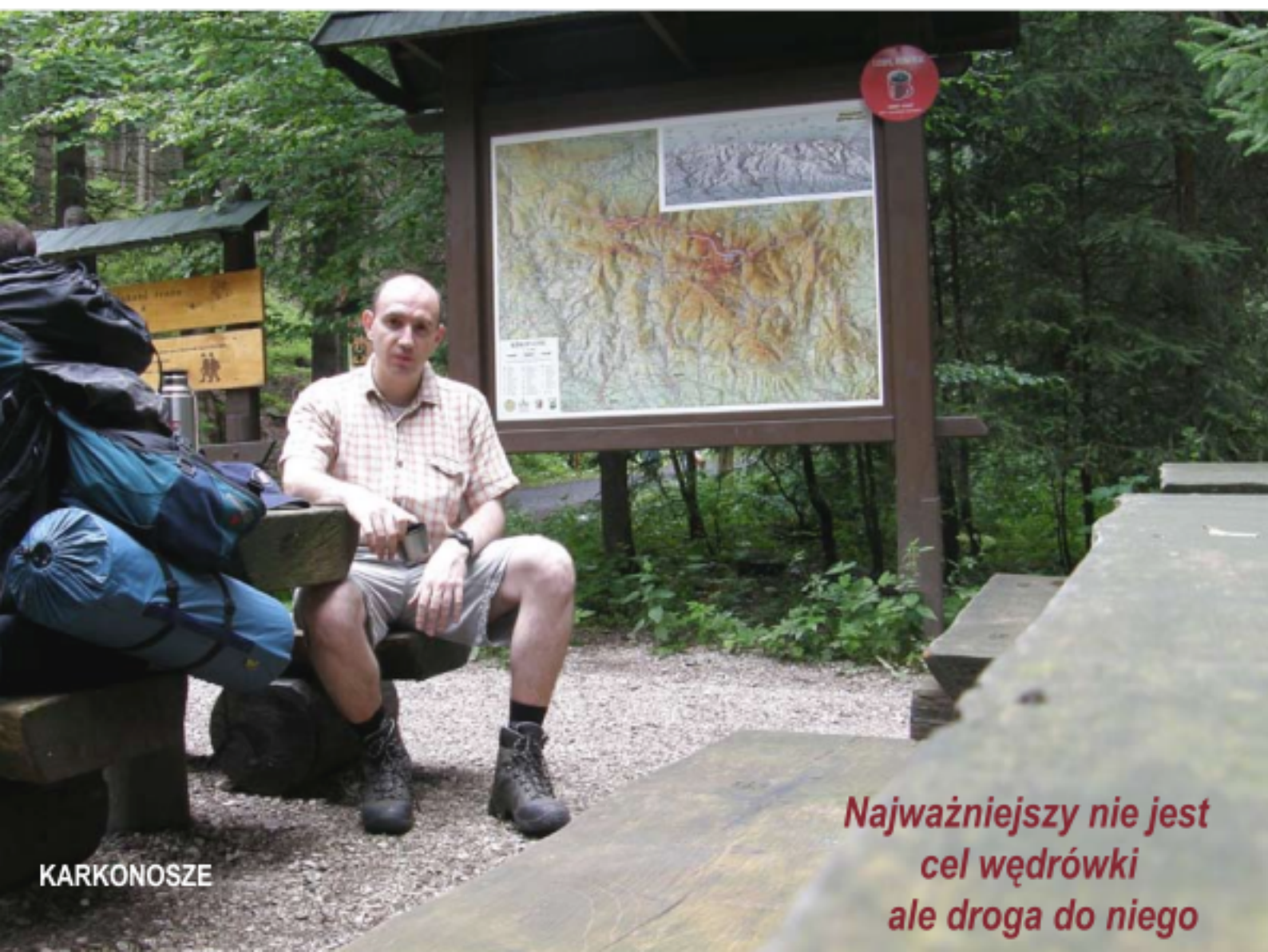
PIERWSZY KRĄG
WTAJEMNICZENIA

WOJCIECH BIEDROŃ

GÓRSKIE WĘDRÓWKI - TREKKING -

PIERWSZY KRĄG WTAJEMNICZENIA

WOJCIECH BIEDROŃ



KARKONOSZE

*Najważniejszy nie jest
cel wędrowki
ale droga do niego*

Spis treści

I. Turystyka trekkingowa	4
II. Pierwszy krąg wtajemniczenia od Bieszczad po Tatry	7
<i>Bieszczady – Beskidy Wschodnie</i>	8
<i>Karkonosze po czesku i Góry Stołowe po polsku</i>	12
<i>Tatry od Chochołowskiej do Białki</i>	28
III. Jak podróżować z plecakiem?	42
IV. Quiz	46
V. Czym dla mnie są góry	50
Odpowiedzi na pytania zawarte w quizie	70

I.

Turystyka trekkingowa

Kto z Czytelników pamięta film pt. „*Podróż za jeden uśmiech*”? Historię dwóch chłopców Dudusia i Poldka, którzy po różnych perypetiach docierają nad Morze Bałtyckie. Sama podróż jest osadzona w realiach Polski lat 70-tych kiedy po naszych drogach kursują autobusy typu „ogórek”, na drogach nie ma tak wielu samochodów jak dzisiaj a kierowcy chętnie zabierają autostopowiczów. W czasie trwania ich podróży widać, że chłopcy mają całkiem odmienne podejście do podróżowania. Duduś jest elegancki i prostolinijny a Poldek jest cwany i kombinuje. Duduś ma ze sobą walizkę a Poldek worek, który przy bardzo rozwiniętej wyobraźni można by nazwać plecakiem. W każdym razie obaj chłopcy stanowią tak zgrany tandem, że w końcu docierają do miejsca przeznaczenia bez przeszkód i pokonują sporą odległość różnymi środkami transportu.

Drugie pytanie: czy są wśród Czytelników osoby, które w płóciennych mundurkach koloru szarego albo khaki pokonywały dziesiątki kilometrów niosąc na grzbiecie ciężkie plecaki z charakterystycznymi aluminiowymi rurkami zwanymi stelażem? W środku znajdowały się śpiwory wypełniające czasem swoją objętością 1/3 plecaka oraz namioty podzielone na części: jedna osoba niosła tropik (część zewnętrzną namiotu), druga środek (czyli część tzw. mieszkalną) a trzecia maszty, śledzie i linki napinające (czyli szkielet namiotu). Cały namiot ważył wtedy co najmniej kilkanaście kilogramów. Do spania używano się gumowych materaców, które przed użyciem trzeba było nadmuchać. Pompka była często luksusem, i nie każdy był jej szczęśliwym posiadaczem więc, żeby można było wygodnie się wyspać trzeba było użyć własnych płuc. Trwało to dobrych kilka minut zanim wszystkie komory materaca zostały wypełnione naszym powietrzem.

Zarówno pierwsze jak i drugie pytanie odnosi się do czasów mi bardzo bliskich ponieważ mało kto w Polsce słyszał (mając wtedy kilka lub kilkanaście lat, mieszkając w małym mieście czy na wsi), że w Europie Zachodniej powszechnie większość ludzi ma samochód i jeździ nim z jednego kraju do drugiego po szybkich kilkupasmowych autostradach. Na Zachodzie podróże samolotem również były w zasięgu prawie każdego i co ciekawe można było lecieć nawet kilka razy w ciągu roku bez specjalnych wyrzeczeń i ciągłego odkładania z bardzo niskiej pensji.

Od tamtego czasu – realiów lat 80-tych czy 90-tych wiele się zmieniło. Można znaleźć wiele biur podróży, które szybko i nawet niedrogo przetransportują kogoś w wybrane miejsce na Ziemi. Coraz częściej pobyt za granicą jest tańszy niż w Polsce.

Czy wobec tego określenie takie jak turystyka trekkingowa czyli związana z przemieszczaniem się dzięki siłom własnych mięśni rzeczywiście istnieje? A jeśli tak to czy są ludzie, którzy lubią moknąć w deszczu, pocić się w słońcu albo ślizgać się po śniegu? A w dodatku robią to przez kilka albo kilkadziesiąt dni pod rząd?

Zacznijmy wobec tego od pewnego wydarzenia. Dnia 27 kwietnia 2010 roku Piotr Pustelnik jako trzeci Polak zdobył swój 14 ośmiotysięcznik i tym samym tzw. Koronę Himalajów, a Kinga Baranowska do swoich osiągnięć dołączyła zdobycie 7 szczytu. Oboje wspięli się na Annapurnę. Podany przykład to ekstremum, a dotyczy ludzi, którzy wędrują pieszo, wspinają się, zakładają kolejne obozy aby po wielu dniach marszu wejść na śnieżną koronę góry. Alpinści, himalaiści to nie tylko ludzie, którzy robią to z pasją, ale to przede wszystkim sportowcy. W Polsce są niedoceniani. Dowiadujemy się o ich wyczynie wtedy kiedy im się powiedzie albo o ich wypadku czy śmierci w górach. Oni sami choć nie zawsze osiągną cel sportowy – nie wejdą na szczyt to muszą przyjechać, rozpocząć wyprawę i czasem po wielu dniach walki uznać, że tym razem natura była silniejsza. (Wspomniany Piotr Pustelnik kilka razy wchodził na Annapurnę zanim ostatecznie zdobył szczyt). Muszą odpuścić aby za kilka miesięcy, lat ponownie zaatakować górę.

Dla kontrastu mamy np. Trzy Korony w Pieninach, albo Szczeliniec Wielki w Górach Stołowych. Pod samo podnóże podjeżdżają samochody, z których wychodzą dzieci z rodzicami. Kilkadziesiąt minut podejścia po specjalnie przygotowanej trasie tak wygodnej, że można wychodzić nawet w sandałach i już są na szczycie.

Te obydwie przykłady: ten „miejski” i ten ekstremalny świadczą o tym w jak różny sposób może być traktowany cel wędrowki i sama droga do niego. Można to potraktować dosłownie a można z tego uczynić filozofię. Uważam, że tutaj kończy się miejsce na zagłębianie się w szczegóły bo każdy wędrowkę traktuje inaczej. I oba z przytoczonych przeze mnie przykładów należy podziwiać. Chciałbym tylko, żeby po przejrzaniu stron *Górskich wędrowek* część z Czytelników, która nie zna gór pomyślała o nich nie jako o miejscu, które kojarzy się tylko z zimnem, niewygodą i niepotrzebną tułaczką, czasem niebezpieczeństwem, ale o miejscu, w którym możemy dowiedzieć się czegoś nowego o sobie i o innych, miejscem odpoczynku i oderwania od ekranu komputera czy dzwoniącej komórki.

Turystykę trekkingową będę rozumiał tutaj jako przemieszczanie się pieszo już po uprzednim dotarciu do konkretnego masywu górskiego, płaskowyżu, lodowca i innych form terenu. W końcu zanim dotrzemy do miejsca, z którego rozpoczniemy pieszą wędrowkę, użyjemy samochodu, autobusu, samolotu, albo wszystkiego po trochu. W pewnym momencie

pojawi się szlak, podejście pod górę bardziej lub mniej strome, na które zaprowadzą nas tylko nasze nogi. Sam przyznam się, że nie mam na koncie poważniejszych wypraw. Te w Alpy, czy Himalaje są ciągle przede mną. Mam jednak nadzieję, że kiedyś będę mógł wykorzystać moje dotychczasowe doświadczenie zdobyte m.in. w górach, które teraz opisuję a w przyszłości będę mógł wejść na wyższy poziom i wkroczyć do drugiego a później do trzeciego krągu wtajemniczenia i również będę mógł z Wami się tym podzielić

Górskie wędrówki to nie tylko opis moich wrażeń, doświadczeń, porad praktycznych z wyjazdów w góry, które odbywam począwszy od 1994 roku. *Górskie wędrówki* mają zasiać niepokój u ludzi, którzy gór nie znają. Mają ich zaintrygować i zachęcić do wyjścia na szlak na początku łatwy i udeptany. A później może śnieżny i trudny do przebycia. Oczywiście bakcyła połknęli albo połkną tylko niektórzy. Góry to bardzo osobisty i indywidualny temat. A jeśli chodzi o Was Drodzy Czytelnicy i Ci starsi i Ci młodszy oraz Ci w moim wieku. Mam nadzieję, że część z Was po przejrzeniu *Górskich wędrówek* być może zainteresuje się nową formą spędzenia wczasów albo urlopu. Tym razem zamiast do Kołobrzegu pojedziecie np. do Ustrzyk Górnych. A zamiast do Bolonii pojedziecie na skałki na Korsyke. Niektórzy z Was może po raz pierwszy zwrócą uwagę na sztuczną ściankę wspinaczkową a może ktoś zapisze się do klubu górskiego w swoim mieście.

Góry pociągają, ale góry mogą być niebezpieczne. Nie wolno ich lekceważyć ale nie można ich nie kochać.

*Zapraszam dalej,
oraz na stronę poświęconą podróżowaniu:
www.voytech.com.pl
i....
do zobaczenia na szlaku :-)*

WB

II. Pierwszy krąg wtajemniczenia - od Bieszczad po Tatry

Podczas moich rajdów, obozów, trekkingów prowadziłem i prowadzę coś w rodzaju pamiętnika. Uważam, że jednym z najważniejszych elementów wyposażenia jest notes i ołówek. Pióro czy długopis może się zepsuć, a ołówek zawsze można zastrugać a kartki nawet mokre wysuszyć. Poza tym zapis jest trwały, choć czasem po latach może być nieczytelny stąd luki w nawiasach w poniższym opisie.

Oprócz ołówka i notesu do dokumentowania wyprawy używam aparatu fotograficznego a ostatnio również kamery. Dzięki miniaturyzacji można je ze sobą zabrać nawet w miejsca mało dostępne. Nie zawsze jednak tak było. Kiedyś dokumentacje zdjęciową wykonywałem za pomocą aparatu z kliszą. Dopiero po wywołaniu zdjęć u fotografa i po zrobieniu odbitek, (gdyż negatyw był mało czytelny), mogłem zobaczyć jak udało się udokumentować wyprawę. Zdjęcia, które zamieszczam w *Górskich wędrówkach* pochodzą w większości już z aparatów cyfrowych. Nie są poprawiane programem graficznym z wyjątkiem zmiany kontrastu, nasycenia barw, kadrowania, itp. Mają przedstawiać to co widziały moje oczy bez przekłamań. Ale nie oddają zmęczenia, wiatru, deszczu, śniegu, zapachu a co najważniejsze emocji. A uważam, że wędrowanie się przede wszystkim przeżywa. Tutaj nie ma miejsca na rzeczywistość wirtualną. Przy czym każdy czuje na swój sposób, każdy opisuje to inaczej. Ja w moich opisach jestem lakoniczny. Może dlatego, że nie jestem w stanie słowami oddać obrazu, dźwięku albo raczej ciszy, takiej której nie doświadczy się nawet w najbardziej wyciszonym pokoju. Podobnie przestrzeni pośród, której nie widać żadnych znaków cywilizacji. Nie potrafię opisać zapachu. Mogę tylko próbować scharakteryzować kształty, przedstawić kolory ale już bez odcieni, które zmieniają się w zależności od operującego słońca. Ale już opisanie warunków atmosferycznych, które w górach zmieniają się bardzo dynamiczne, często graniczy z cudem.

Jeśli ktoś z Was myśli o górach na poważnie to powinien zacząć od polskich, czeskich, słowackich a także ukraińskich. Jeśli uzna, że to dla niego, zdobędzie tam swoje pierwsze doświadczenie: trekkingowe, wspinaczkowe, skitourowe. Może potem przyjdzie czas na Alpy, Kaukaz, Andy albo Himalaje?

Warto jednak wracać w polskie góry. Są blisko, zawsze pod ręką i jak dotąd ciągle niezmienne głównie dzięki temu, że znajdują się w obrębie parków narodowych.

Zachęcam do tego aby przestrzegać zasad, które nie tylko pozwolą zachować góry dla następnych pokoleń ale również spowodują, że nasza wyprawa bezpiecznie się zakończy i będziemy mogli zaplanować kolejną podróż.

Jeśli chodzi o góry najbliższe nie mam swoich preferencji. Każde na swój sposób mnie fascynują. Bez znaczenia czy są to Beskidy Wschodnie czy Tatry Słowackie.

W niektórych byłem tylko raz i tylko w jednej porze roku. W innych po kilka razy i w różnych miesiącach.

Górskie wędrówki w pierwszym swoim wydaniu nie opisują wszystkich moich wypraw. Niewykluczone, że w kolejnych edycjach poszerzę materiał zdjęciowy i wzbogacę go o filmy. Teraz zapraszam do pierwszego kręgu wtajemniczenia czyli do Bieszczad, Karkonoszy Czeskich, Gór Stołowych i Tatr Zachodnich

Bieszczady – Beskidy Wchodnie

I dzień

Ustrzyki G.-Tarnica (czerwony), Tarnica - Wołosate (niebieski)

Przyjazd 9.35 autobusem z Rzeszowa. Wyruszamy na szlak w kierunku Tarnicy. Niebo jest trochę zachmurzone, ale widoczność jest dobra. Szlak prowadzi początkowo drogą, później wchodzi w las. Przed Szerokim Wierchem las się kończy i aż do szczytu idziemy po odsłoniętym terenie. Po odpoczynku na Tarnicy (1346 m) schodzimy z powrotem do Ustrzyk niebieskim szlakiem. Spośród zaznaczonych na mapie wiat (drewniana osłona przed deszczem, śniegiem, wiatrem czasem przypominająca mały domek campingowy) na całym szlaku jest tylko jedna. Po zejściu do Wołosatego szlak prowadzi cały czas drogą, która jest tak zniszczona, że mijające nas ciągle busy wiozące zmęczonych turystów muszą wymijać doły co kilka metrów tak aby nie uszkodzić resorów. Dochodzimy do campingu w Ustrzykach i „rozbijamy się”. Turystów nie ma zbyt wielu, więc łatwo można znaleźć miejsce na rozłożenie namiotu.

II dzień

Ustrzyki G. – Brzegi – Wetlina (czerwony)

Wyjście ok. 7.00. Koło 10.00 Połonina Caryńska. Widoczność coraz gorsza. Zaczyna padać, ale przelotnie. Po zejściu do Brzegów G. bardzo strome podejście na Połoninę Wetlińską. Zatrzymujemy się w schronisku. Jeden z „turystów” naśmiewa się z pojemności plecaków (siedzi przy piwie) – Czy macie tam komputer? - pyta. „-Wzięli cały dom na plecach”- stwierdza. Opuszczamy schronisko, widoczność coraz gorsza. B. silny wiatr na połoninie. Dochodzimy do Przełęczy M. Orłowicza (1075 m) i stąd schodzimy żółtym szlakiem do Wetliny.

Dopiero koło schroniska na Połoninie Wetlińskiej trochę więcej turystów przy czym ci z plecakami stanowią rzadkość. Jesteśmy w Wetlinie około 20.00. Rozbijamy namiot na campingu.

III dzień

Wetlina–Smerek(czerwony)–Cisna

Niebo zaczyna się chmurzyć kiedy wstajemy. W momencie zwijania namiotu zaczyna padać. Ubieramy kurtki p/deszcz i ruszamy na szlak, który prowadzi drogą. Po dojściu do Smerka robimy zapasy i ruszamy w kierunku Okrąglika. Coraz gorsza pogoda. Czasem mijają nas grupki turystów. Po dojściu na Jasło pogoda jeszcze gorsza. Gubimy szlak i znajdujemy go dzięki strażnikowi granicznemu. W trakcie schodzenia ze szczytu niebo pokrywają czarne chmury. Zatrzymujemy się na posiłek. Kończymy jeść kiedy zaczyna się burza. Chowamy się pod gałęziami olchy. Pioruny są coraz bliższe i coraz głośniejsze. Siedzimy na karimacie. Intensywnie pada. Po chwili jesteśmy całkiem przemoczeni. Woda chlupie w butach kiedy ruszamy dalej w kierunku Cisnej. Koło 18.00 jesteśmy na miejscu. Prawie wszyscy nie mamy na sobie przysłowiowej suchej nitki. Dochodzimy na pole namiotowe i idziemy spać do mokrych śpiworów. Ok. 2.00 zaczyna padać i jest tak już do rana.

IV dzień

Cisna – przymusowy postój

Do 10.00 pada deszcz. Dopiero po południu zaczyna się przejaśniać. Zostajemy w Cisnej próbując suszyć ubrania. Druga noc w mokrym śpiworze.

V dzień

Cisna – Komańcza (czerwony)

Planowane 2 dni robimy w jeden dzień dzięki czemu nadrabiamy straty spowodowane burzą i deszczem. Bacówka pod Honiem. Trasa nie jest zbyt uciążliwa. Kilka ostrych podejść pod Hoń, Wołosate, Chryszczatą. Bardzo strome zejście z Chryszczatej. Potem cały czas już drogą aż do torów kolejki wąskotorowej. Schodzimy ze szlaku do torów. Idziemy nimi około godziny dochodząc do drogi i ponownie do szlaku. Dostyc strome podejście i dochodzimy do Komańczy. Uzupełniamy płyny w barze i szukamy miejsca na rozbić namiotu.

Ostatecznie rozkładamy się pod domem gdzie w chwili naszego przyjścia [...] młodzież polska i ukraińska. Kolacja i idziemy spać.

VI dzień

Komańcza – Puławy

Na śniadanie tym razem mleko z płatkami i ser. Wychodzimy na szlak trochę później bo około 10.00. Pierwsze podejście na Kamień, drugie na Tokarnię. Szlak jest dobrze oznaczony, ale momentami trudno go przejść ze względu na dużą ilość gałęzi, które niszczą nasze karimaty. Po wyjściu na Tokarnię godzinny odpoczynek a potem szybkim tempem zmierzamy do [...] Tarnawki. Kiedy dochodzimy do Puław zaczyna się ściemniać. Na prośbę możemy jeszcze zrobić zakupy w sklepie. Nocujemy w polu koniczyny, gospodarz pozwala się nam też umyć. Na kolację pulpety. Idziemy spać „głowami w górę”. Widać, że góry są znacznie wyższe, ale szlaki do planowanych miejsc dłuższe – trzeba będzie zmodyfikować trochę trasę.

VII dzień

Puławy – planowany odpoczynek

Kapiemy się w Wisłoku i robimy pranie. Pogoda jest b. ładna, więc wszystko może wyschnąć...



BESKID NISKI - PUŁAWY- WISŁOK



BIESZCZADY - POŁONINA CARYŃSKA



BIESZCZADY - JASŁO

Karkonosze po czesku i Góry Stołowe po polsku

I dzień

WARSZAWA – LABSKA BOUDA

Wyjazd pociągiem nocnym o 22.56 z Warszawy Zachodniej do Szklarskiej Poręby Grn. Po przyjeździe tuż po 11.00 jest połączenie do Harrachova. Autobus od razu przyjeżdża na miejsce skąd prowadzi niebieski szlak. Miasteczko bogate, dobrze przygotowane na odwiedziny turystów głównie z Niemiec. Widać wyciąg narciarski. Jest informacja o najbliższych zawodach. Po przejściu wzdłuż Harrachova w poszukiwaniu pamiątek – niestety bez skutku, są tylko szklane błyskotki i duże kiczowate narzuty przypominające ręczniki bądź chusty żołnierzy służby zasadniczej – szybki obiad: kurczak pieczony z ziemniakami + warzywa. Do popicia woda. Ok. 13.00 już na szlaku. B. ciekawy wodospad. Szlak ok. 12 km do schroniska Labska Bouda w połowie prowadzi wyasfaltowaną i utwardzoną drogą. Po lewej stronie wzburzony strumień. Po ok. 5-6 km asfalt kończy się. Pojawiają się natomiast „chodniki” ułożone z bloków skalnych i tak przez ok. następne 2 km. Potem „chodnik” kończy się a zaczyna się szeroka ścieżka. Zaczyna padać. Przydaje się kurtka i sztylpy. Wszystko jest mokre w 50 %, deszcz przechodzi w mżawkę. Wszystko w plecaku jest zapakowane w worki więc pozostaje suche. Ścieżka znowu przechodzi w asfaltową drogę i tak już jest do schroniska. Widoczność do kilku metrów i nagle wyłania się potężna bryła budynku. Wchodzę do środka. Cena pobytu ze śniadaniem ok. 400 koron. W środku chłodno ale jest ciepły prysznic. Szybka kolacja i czas na lekturę oraz zaplanowanie następnego dnia.

II dzień

LABSKA BOUDA – ŚLĄSKI DOM

Przez okno robię zdjęcie sarny. Następnie po obfitym śniadaniu przygotowanym specjalnie dla mnie składającym się z: kawy z mlekiem, herbaty, chleba z masłem, sera żółtego i 3 rodzajów wędlin i dżemu (koszt pobytu ze śniadaniem: 1 nocleg – wynosi 414 koron) wyruszam dalej. Trasa prowadzi przez kręty szlak – dla ułatwienia [...] jak wcześniej zbudowany z ułożonych skalnych bloków. Po drodze wiele strumieni, które kaskadami spływają w dół. Dalej po prawej wznosi się ścieżka po lewej urwisko. Czasem strumienie przedzielają drewniane mostki. Wchodzę w rozległą dolinę. Strumienie, wodospady, głązy narzutowe. Droga schodzi w dół i zamienia się w wyasfaltowany dukt. Mijam „roboty leśne” i ciągnik przywiązany metalowymi linami do 2 drzew.



KARKONOSZE - LABSKA BOUDA



KARKONOSZE - MUMLAVSKI WODOSPAD